













**MIECZYŚLAW  
ZIELENKIEWICZ**

---

# NA UBOCZU



---

KRAKÓW 1938

KSIEGARNIA  
S. A. KRZYŻANOWSKI





NA UBOCZU





**MIECZYŚLAW  
ZIELENKIEWICZ**

---

# NA UBOCZU



---

KRAKÓW 1938

KSIĘGARNIA  
S. A. KRZYŻANOWSKI

TEGOŻ AUTORA:

»KWIETNA ZAMIEĆ« – (Gebethner i Wolff).

»DROGA« – (S. A. Krzyżanowski).



II-14079

---

Drukarnia »Powściągliwość i Praca« w Krakowie.

---



## NA UBOCZU.

Wdzięczną witam radością twoje przyjazne spojrzenia,  
Z pośród wielu jedyne one nieprędko przygasną,  
Cisza staje się dobrą, nazwać ją mogę już własną,  
Po zboczach dni mych stromych wstępuję w równię wytchnienia.

Spojrzenie takie nie pyta, ani spowiedzi nie żąda,  
Jak gwiazda, co zawisa radością swą rozłożoną,  
A budząc noc do życia, nocy się staje koroną  
I wszechświat okiem mędrca z pobłażliwością ogląda.



## OGNISTY SŁUP.

Uderza w nas jak młotem  
piętrząca się fala zdarzeń  
co dnia, co chwilę.  
Coś wali się w nas z łoskotem  
z nadmiaru wrażeń,  
by się poderwać nowych form zacznem.

Tkwimy w jakiejś dziwnej sile,  
która nam każe trwać uparcie  
w gotowości, na starcie!  
Może nam przyjdzie odeprzeć lawinę,  
lub naszej woli uczynić powolną.  
Tylko nam paść nie wolno!

Paść nam nie wolno – ludzkości.  
Gdy przyjdzie uderzyć – to sercem,  
ażeby jej w poniewierce  
nie widzieć u własnych stóp.  
Oto jest ognisty słup  
wielkości!



## NAD LOSÓW POCHYŁOŚCIĄ...

Słucham milknących ech na życia rozstajach

W posępną noc listopadową,

Bunt miałem w sobie i bunt się rozbraja...

Chmur coraz niżej pułap mam nad głową,

Ślepną we mgle latarnie.

Coś we mnie zrywa się ofiarnie,

Co nie jest bólem, ni łzą, ni radością,

Coś muszę z siebie dać,

Gdy mi kazano stać

Nad losów pochyłością...



## W STARYM KOŚCIÓŁKU.

Kościółek – wiek szesnasty – modrzew i dębina,  
Pochylony jak świętek ponad polską drogą,  
Przecudowną strukturą horyzont przecina,  
Własne mnożąc bogactwo swą szatą ubogą.

Wszystkie nieba uśmiechy, wszystkie nieba płacze  
Zawisają na zrębach i pachną i świecą,  
Pielgrzymują tu wszystkie modlitwy tułacze,  
A odbite od stropu wprost do Boga lecą.

Co dnia wiosnę przynosi żywą tu lud wszystek,  
Rozmawia ze świętymi w szczerbiących ołtarzach,  
Tu każdy miły Bogu kwiat i każdy listek,  
Niesiony w serc naręczach i dusz trybularzach.



## CAŁUJĘ MORZE...

Całuję morze ustami morza pełnemi...

— — — — —

U zbiegu ulic, któremi rzeki przechodzą,  
Rodzi się wielka, nieustępliwa tęsknota,  
Fala jest łodzią, która nie znajdzie pilota,  
Błękitne płoty oddale na morzu grodzą.

Ono mu wszystkie swe tajemnice wyklębi,  
Człowiek milczący morza usłyszy wołanie,  
Człowiek i morze to jedno w jego głębi,  
Skonu nie było, a codnia jest zmartwychwstanie.

Okręt mój płynie jak pocałunek na fali,  
W rytmie przedziwnym z jednej wieczności ku drugiej,  
Słońce wyłaca, purpurą przykrywa smugi,  
Okręt tym szlakiem nigdy nie wróci z oddali.

— — — — —

Całuję morze ustami morza pełnemi...



## NAD MORZEM.

Na bursztynowym brzegu  
Piasek słońcem i złotem szeleści,  
Nie zrozumiesz szeptów treści  
Na bursztynowym brzegu...

-----  
Na szmaragdowej fali  
Słońce się pali,  
Purpurę łun przewleka  
Przez burt i maszty i żagle,  
Do nadbrzeżnych chat ucieka  
I przez okna purpurowe rzuca róże,  
I wtenczas bledną żagle...

-----  
A potem roztańczą się burze  
Na bursztynowym brzegu,  
Na szmaragdowej fali...



## WIATR.

Wydarł się morzu, strząsnął grzywę fali,  
Odsapnął, sprężył się i zwałił  
Chmurę piachu na pola, drogi, ulice.

Chwytał drzewa za czuby, w pół,  
Przeginął mocno, mocniej! Czuł  
Żądze niszczenia, jak czują je błyskawice  
Burzy gniewnej — i drzewo runęło  
Jedno, drugie, setne, słupy, płoty.

Strzechą zerwaną mignęło,  
Fruwają na wietrze okłoty.

— HUU! wiatr chichocze. Wróci na morze,  
Ile zdoła, głęboko je przeorze,  
Popląta sieci rybakom,  
Łodzie na brzeg wyrzuci.

I znowu na ląd wróci,  
Łoty pomiesza ptakom  
Wpędzi je do obcych gniazd,  
Gdyby tak mógł dosięgnąć gwiazd!...



## NOWE CZASY.

Dzień znagła się zatrzymał na ostrym wirażu,  
Droga wolna bez kresu i dzień się nie kończy,  
Jak dusza, jak ekspresja barwnego witrażu,  
Jak kult polskiej, dostojnej, pielgrzymiej opończy.

Jakiś raid, który niema ni startu, ni mety  
O puchar idzie złoty, o perliste wino,  
O czyjś uśmiech, o jeden srebrny sen poety,  
O ostatnie westchnienie tych, co w chwale giną.

Poprzez balast słów pustych, serc wyziębłych tłumy,  
Prometejskie się kują, granitowe trasy,  
Duch zwycięzca przeorze serca i rozумы,  
Idzie młoda ruń boża, idą nowe czasy.



## POEZJA.

Poezja wyszła z wielkich, dostojnych bibliotek,  
Z pod stropów barokowych, zstąpiła z cokołów,  
Odrzuciła koturny, stłukła szkła gablotek,  
Zanurzyła się w zieleń na wiosenny połów.

Pogubiła trocheje, daktyle i jamby,  
Trjolety misterne, ronda i sonety,  
Splątały się elegje, epos, dytyramby,  
Z kunsztownych przybudówek zostały szkielety.

Zanurzyła się w zieleń, gra ciszą, ogłusza,  
Oszalała pędami wiklin, brzoź, kasztanów,  
Co chwila cud wytryska — wiśnia, jabłoń, grusza,  
Przeogromne bogactwo z niezliczonych kranów.

Więzów niema, dróg niema, radość nienazwana,  
Twórczym wszystko pokryła słonecznym zalewem,  
Fala burzą wiosenną, tęsknotą wezbrana,  
Świat najczulszym wypełnia, najgłośniejszym śpiewem.



## WIOSNA \*

W moim pochodzie nic mię nie powstrzyma,  
We fioletach skib zanurzę stopy,  
Wchłonę woń ziemi piersiami olbrzyma,  
Na wiatr rozrzucę ciekące roztopy,  
Pozrywam ocmę chmur dżdżami brzemienną,  
Słońcu odstonię ziemię senną.

Bogom doradcą chcę być najemnikiem,  
Ogród współ obmyślę, bajkę z rajju,  
Napełnię go milionem barw i krzykiem  
Woni, bzów i jaśminów i ruczaju  
Śpiewem, gdy rzuca na słoneczne krosna  
Bożej potęgi hymn i ziemi: Wiosna!

W moim pochodzie nic mię nie powstrzyma,  
Słońce się ku mnie wieczorami słania.  
Świat patrzy na mnie innemi oczyma,  
Młoda zielenią bór śmieje się, kłania.  
We fioletach skib zanurzę stopy  
I wchłonę wszystkie, wszystkie serc roztopy.

\* do kompozycji muzycznej Adama Harasowskiego »Trzy pieśni« (Echo Katowickie).



## CHMURY.

Chmury pędzą tabunem  
Siwosze, Kasztany i Szpaki,  
Lanca wypadła piorunem,  
Ogniste znaczy zygaki.  
Tętent, tupot, tumult, rechotanie,  
Rozgwar bitewny, szamotoanie,  
Chrzęsty, pomruki, turkoty,  
Szmary, huki, łoskoty,  
Pali się, przygasa łuna.

Zakołowało w tabunach,  
Wiatr w ciekłe bicze je skręca,  
W sznurów pereł naręcza  
I sypką brylantów kurzawą,  
Lecą... lecą na ruń kędzierzawą,  
Na pęki bzów,  
Jabłoni, grusz.

Poezja wiosennych burz  
Przychodzi znów.

## SKOWRONKI LECĄ...

Skowronki lecą, lecą zawsze wcześniej,  
Chociaż na polach śniegu biała pleśń,  
Inaczej w życiu jest, inaczej we śnie,  
Snem jest skowrończa pieśń.

Z promieni słońca wije sobie gniazdo,  
Pod niebem trzyma je legendy moc,  
Może tam dotrę kiedyś moją jazdą  
W tajemną lotów noc.



## WYDYCHAM MIASTO.

Wydecham miasto, wyrzucam je z płuc,  
Bo zresztą mózgiem i krwią mi się stało,  
Takby się chciało coś w nim przecież stłuc,  
Zwalić do zrębu, – co nękało.

Nad ulicami wąski nieba szmat  
W błękitne morze na wsi się rozrasta,  
Inaczej stąd się już pojmuje świat,  
Gdy się rozleca ramy miasta.

\* \* \*

Musi być wielka karczma za górami,  
Gdzie najprzedniejszy miód szynkują pszczoły,  
Bo idą drzewa całymi lasami  
Cudnym śpiewaniem – smrekowe zespoły.

Musi być także kąpiel w złotym piasku,  
Bo kiedy oczy otwieram o świcie,  
Ślad słonecznego widzę co dnia blasku  
W pszenicy, owsie, jęczmieniu, czy życie.

Ametystami konicze usiane,  
Płomienne maki, lnu niebieskie prządky,  
Wpatrzona w ciche wierzby zadumana,  
Pod ich dachami adorują świątki...





## WŁASNY KROK.

Rozchybotła się w drzew szumie  
Wiosenna pieśń jaskółczych gniazd,  
Lunął zapachów łącznych strumień  
Na mury miast.

Rwie się z uwięzi dusznych bloków  
Wplątany człek w swą własną sieć...  
Gdyby wśród zdarzeń prędkich kroków  
Krok własny mieć!



## ROSA.

Pejzaż drga... Rozżarzone powietrze,  
Rozżarzone do białości łąny,  
Niejasne wspomnienie o wietrze...  
Las łyskliwym szmaragdem rozdrwany,  
Niejasne wspomnienie o wodzie...  
Dno koryta spopielate piachem,  
Niejasne wspomnienie o chłodzie...  
Łąka rdzawym, poszarpanym łachem,  
Ziemia rozbitym czerepem,  
Dymy leniwie pełgają  
Bezbrzeżnym, głuchym stepem.  
Świerszcze tylko grają,  
Błyskawicą łśni rzucona kosa.  
Dżdżu!

-----  
Już wieczór... Rosa!!!



## WYWAŻMY WŁASNYCH MIESZKAŃ DRZWI!

Dość już własnej niewoli,  
Czas zapomnieć co boli,  
Co w duszy rozsiało się wnekach,  
Co nęka!

Wyważmy własnych mieszkań drzwi,  
Które pętają naszą wolę,  
Idźmy w szeroki świat na pole!  
Oglądać to, co nam się śni  
W klatkach i dusznych legowiskach.

Błękit ku nam się przeciska,  
Słońce wbija się klinem w ulic ramiona,  
Żarem rozkruszy je, spali!  
Idzie fala własną wonią przepojona  
Znad pól, znad łąk, znad lasu,  
Idą tysiące drwali,  
Zapadną w głąb naszej duszy,  
Poprzecinają zapory,  
Uwolnią od mroków i suszy,  
Wytyczą drogę dla czasów.

O jakże pachną bory,  
Kotłyszczą szumem i chłodem,  
Okiście życiem potrząsają młodem.  
Wszystko co było – zapomniane  
I wszystko jest przed nami...  
Pachną łąki słońcem wytłacane,  
Słońce idzie lasami,  
Mija bory, o jakże pachną bory...



## WIEŚ.

Widzimy zawsze wieś we wstążek tęczy,  
Każdy krzew, drzewo poezji etapem,  
Wędruje człowiek tam, który się zmęczył,  
I chce odpocząć pod nieba pułapem.

Każda ścieżynka, miedza, rów czy dróżka,  
Mieni się zjawisk szumiącym potokiem,  
Chodzi się tędy jak Kolumb, czy różdżkarz,  
Odkrywa łądy, skarby gołem okiem.

Każdy nad drogą pochylony świętek  
To wierzeń, legend, historii rezerwat,  
Wśród ciszy wielkiej cichszy jeszcze kątek,  
W natłoku zdarzeń drogowskaz i przerwa.

Strzechy są złote, albo bursztynowe,  
W opłotkach wierzb się schowała zaduma,  
Żywicą perlą się lasy sosnowe,  
Znad wód mgły srebrny podnosi się tuman.

Wiatr się po grzędach i łanach przewala,  
Kto wie co w każdym przyczai się wicherze,  
Życie się nowe z fali zbóż, wyzwala,  
Na plon czekają niecierpliwie spichrze.

Gdzie w całym świecie jest taka niedziela,  
Która się w wiejskim kościółku nie mieści,  
Tu skarby nieba Bóg hojnie rozdziela,  
Krzepi żywoty, uśmierza boleści.



Gdzie tak się dolę i niedolę znosi  
Na dostojęństwie człowieczem wyrosną,  
Chłop kiedy orze, sieje albo kosi,  
To jakby w garści mocno trzymał wiosło.

Gdy nieurodzaj go, pomór dosięgnie,  
Buntem się woli nie sprzeciwi bożej,  
Ale losowi temu nie ulegnie,  
Ból swój i zagon napewno przeorze.

Panem się czuje choćby na zagonie,  
Biedy swej za próg chaty nie poniesie,  
Taki jest w życiu i taki przy zgonie,  
Taki, gdy chaty buduje przyciesie.



## SNOPY JUŻ W KOPACH.

Snopy już w kopach przed zwózką,  
Łączy je złote powrósto,  
Słomiany kaptur chocholi  
Deszczom wstępu nie dozwoli.

Kto to wie, co będzie nocą,  
Gdy się burze rozdygocą,  
Grom nad kopą gdy zawiśnie,  
Wichura snopy rozciśnie.

Skądś zawsze zbrodnicza ręka  
Wysunie się, grozi, nęka.  
Ta ciągła myśli rozchwieja  
Przewala się po nadziejach.

U progu stoi zbawienie  
I u progu zatracenie,  
Los, igraszka, kara boża  
Wszystko w jednej garści zbóża.



## ŻNIWIARZ.

Jest taka cisza, że słyhać chrzęst kosy  
I szelest skłonu żętych łanów,  
Żniwiarz poranne depcze rosy,  
Rozprężył grzbiet, przystanął,  
Ogarnął wzrokiem, policzył poletka,  
W garść splunął, pokosy padają znowu...

Słońce praży, na złotem żdźble się łamie,  
Wiatr zawiewa zletka,  
Wraca z połowu,  
Woń niesie skoszonego siana...

Żniwiarz opuszcza umęczone ramię,  
Sporo zeżął od rana,  
Za chwilę cały łan padnie, a w chrzęście  
Padnie też jakieś szczęście,  
Lato ku brzegom dalekim poniesie...

Śladem żniwiarza postępuje jesień...



## TUŁA SIĘ RYBAK PO MORZU...

Długie są noce jesieni, jak długa jest myśl  
o jutrze,  
Ani ich przespać, ni przeżyć, zrozumieć, czy nie,  
to jedno,  
Rybak też długie ma sieci, stapia się z morzem  
na kutrze,  
Czuwa, śniąc połów obfity i to jest dołą  
powszednią.

Jest dużo czasu bliskiego, inną nie będzie już  
jesień,  
I morze będzie to samo w swej nieodmiennej  
przemianie,  
Tuła się rybak po morzu, jak wiatr się tuła  
po lesie,  
Zbratał się kuter ze śmiercią na jakieś  
zmarłychpowstanie.



## BABIE LATO.

Poematy oprzędły cierń i puste grzędy,  
Zawisają na płotach, płaczą się wśród brózd,  
Zwiewne strofy niebieskiej niosą treść legendy,  
Niewidzialnych rumaków biel misternych ozd.

Coś teraz się skończyło, coś znowu się zacznie,  
Oddech lata przygasa, idzie nowy trud,  
Nic się tutaj nie dzieje próżno, nieopatrznie,  
Wszystko co jest, ma własny, niewątpliwy cud.



## NEONY UGRZĘŻŁY WE MGLE...

Neony ugrzęźły we mgle,  
Zrywają się jarzącym strzępem,  
Tak śmierci biegną promienie  
Głuchym ostępem.

Wieża kościelna się rwie,  
Szczyt, mroku rzucony ramieniem  
W niebo błogosławi  
Złoty grotów koroną.

Oczy tramwajów z trudem wypatrują  
Drogę. Droga się łzawi,  
Łzy, rzucone w proch ziemi,  
W bezwzględność stalowych szyn.

Przestrzeń jest wymoszczoną  
Rozpylonym dżdżem, szarem!  
Wspomnieniami złudzeń, które się snują  
Jak bajka, jak sen, jak spleen...



## CHRYZANTEMY.

Puszysty, biały śnieg chryzantem opadł  
Na las nagrobków, na mogiłek darnie,  
Tu lśni ametyst, tam złoci się topaz,  
Aby na chwilę zabłysnąć i zmarnieć.

Pomiędzy światem żywych i umarłych  
Chryzantem jasne pokładły się mosty,  
Oba te światy dziś dziwnie się zwarły  
I dróg kierunek jest też dziwnie prosty.

Błądzimy w gęstwie ciszy i rozważań,  
Chłodzi chryzantem śnieg upały wspomnień  
I jakiś trzeci świat z tego się stwarza  
I ten najsilniej dziś przemawia do mnie.



## KIEDY?

Dalje, chryzantemy i astry i róże  
Patrzą na siebie bratnim, płomiennym uściskiem,  
O jakimś wydarzeniu myślą bliskiem,  
O czymś, co zapisano w górze  
W księgach przeznaczeń,  
A może stanie się inaczej...

Daremnie bieżą spojrzenia,  
W których drży pytanie dlaczego? – kiedy?  
Kto pierwszy? Może chwila odroczenia?  
Może kredyt  
Na życie? Może jakie zmiłowanie?...

Zapisano już tam: »Niech się stanie!«



## POŻEGNANIE.

Na winogrodu rubinowe liście  
Biały, jedwabny obrus mgieł opada,  
Do stołu trzeba zasiąść uroczyście  
I żywy udział wziąć w smutnych obradach.

Wychylić puhar powabów jesieni,  
Zagasić płomień dalij purpurowy,  
Pochować złoto słonecznych promieni  
I odtąd ciche prowadzić rozmowy.



## CHAŁUPA DO SŁOŃCA GRZEJE SIĘ JAK KOT...

Chałupa do słońca grzeje się jak kot,  
Czapa dachu zjeżyła poczerniały włos,  
Mrok wybiegł z izby i skrył się za płot,  
Miedzią mieni się szczap sosnowych stos.

W skrętach grochowin sterczy bezład tyk,  
Słonecznikowych coraz mniej już głów,  
Płomienny, niemy malw wykwiła krzyk  
Ostatnich złudzeń i ostatnich snów.

Już ziemi zoranej zalatuje miód,  
Znużony kasztan zrzuca z siebie liść,  
Wszystko nasycić musi ziemi głód,  
Wszystko ku czemuś ciągle musi iść.



## MELANCHOLJA.

O melancholjo!  
Oczekiwanie bez czekania...  
Spazm płaczu bez łez...  
Smutek, łaknący tylko siebie...

Liść własną przeszłość przegania,  
Myśli o jakimś powrocie,  
Odchodząc bez pożegnania  
W jesiennej słocie.

W konarów chłodnym uścisku  
Szarzyzna mgieł się kołysze,  
W codziennym zdarzeń ścisku  
Zapada w ciszę.

O melancholjo!  
Przemózna siła a bezsilna...  
Bezdźwięczny krzyk...  
Smutek, łaknący tylko siebie...



## SKURCZ SERCA W TERMOMETRZE.

Skurcz serca w termometrze,  
a jednak wielka radość.  
Kryształowe powietrze  
słoneczną autostradą,  
moszczoną brylantami,  
przybyło z pierwszym mrozem.

Daleka perspektywa  
tempo życia przyspiesza,  
rozśmiana śniegu grzywa  
smutek z winy rozgrzesza.  
Tajemnymi drogami  
myśl srebrnym jedzie wozem.



## BAJKA W SŁOŃCU.

Opadła mgły kurtyna...  
Pod błękitnym stropem  
kołysze się brylant powietrza.  
Żyrandol słońca świeci al giorno.

Nie otwierajcie z nagła oczu,  
a serce mocno dźwierzycie na wodzy,  
oddech wstrzymajcie też, ażeby  
bajka nie pierzchła, z bajek najpiękniejsza.

Przyodziały nagość drzew  
sznury pereł bezcennych,  
kolje brylantowe gwiazd w puch rozbitych.  
Przyodziały pręty ogrodzeń, parkany,  
wędkę anten, kontury domów,  
pajęczną sieć przewodów,  
koronki wieżyczek kościelnych,  
szarość zimową zieleńców,  
jezdni monotonność i beznadziejność ścieków,  
Pokryły dachy pojazdów  
jedwabniami pokrowcami.

Wejdźcie w aleje drzew,  
stąpajcie cicho, aby nie spłoszyć  
cudu, wykutego w srebrze.

Może oddech przestrzeni  
strzęsie z pułapu tego kurytarza  
zagasłych gwiazd wymowę.

Bajka na duszy usiadła ugorze  
bogactwem, wielkością i ukojeniem...



## W DOLINIE JAWORZYŃKI.

W puszystym śniegu tonie szelest stóp,  
Stopy ostrożne, ciche i lęдлиwe,  
Jakby się w morza zanurzały grzywę,  
Schodząc we własny, a niewłasny grób.

Na zboczach turni zabłąkany smrek  
Dźwiga w puch startą, białą gwiazd kurzawę,  
Patrzy w zczerniałą mech, w powiędłą trawę,  
Jak z złud odarty i samotny człek.

Cisza nie koi, przeraża jak próg  
Ku nieodpartej, wiecznej tajemnicy,  
W tej roziskrzonej i białej świetlicy  
Mieszka nieznany, jakiś inny bóg.



## W ŚNIEGU.

W śniegu brodzę puszystym...  
Śnieg biały, czysty,  
Od śniegu myśl moja bielsza,  
Ze wszystkich myśli najśmielsza...

W bezmiernej, głuchej ciszy  
Nic się nie słyszy,  
Ciszy zasięg szeroki,  
Od ciszy cichsze me kroki...

Ślady w śniegu zgubione,  
Ślady zmęczone,  
Grzęźba śniegu przybiera,  
Wczoraj z jutrem się zwierza...



## OSTATKI.

W mazura, walca renesansie  
karnawał znalazł źródło nowych sił.  
W tanecznym transie  
płomień przesączał się do żył,  
jak stare wino.

Już koniec! Dni miną,  
Ostatki! Ostatki!  
Ubywa takt po takcie,  
Popielec skreśla je z partytury.  
Motyle marzeń wpadają do siatki.  
Na słonecznym życia trakcie  
przewalać się zaczną chmury  
smutku i rozważać będziemy cytaty  
z księgi mądrości odwiecznej.

Pokutne przywdziejemy szaty,  
myśli potoczą się po drodze mlecznej...



## WIECZÓR.

Wieczór pachnie modlitwą i ciszą,  
Chmur okręty stoją nieruchome.  
We mgle tonie światła złoty domek,  
Lasy frędzlą aksamitną wiszą.

Usta ziemi bledną purpurowe  
Tętno w senny rytm zwolna przechodzi,  
Upał serca wprędce się ochłodzi,  
Chłodne idą kroki księżycowe.



## PRZEPROWADZKA.

Miła gratów kompania w pajęczyn pokrowcu  
Idzie starym etapem na nową tułaczkę,  
Ileśmy to przebyli dróg, ile manowców,  
Pchając przed sobą życia z dnem nieszczelnem taczkę.

Każdy sprzęt – inwalida pełen szczerb – bez skazy,  
Tętni życiem, historją i wyprzeć się nie da,  
Życie szumi w czerepie z alabastru wazy,  
Zeszły się tu bogactwo i dostojna bieda.

Ożywiły się nową wędrówką fetysze,  
Wenus poniesie ze mną nieśmiertelne piękno,  
Szept szabli z pod obrazu Madonny usłyszę  
I słowa, które przed nią raz jeszcze przyklękną.

Zbliżają się do skarbu zaklętego w słowa,  
Ileż to ewangelij z okładek przeziera!  
Nikt go ukraść nie może i nikt go nie schowa,  
Na Boga! schylcie czoła! przenoszą Homera!



## NA NOWEM MIESZKANIU.

Urządzą sobie mieszkanie –  
Tapczan znużonych myśli, nieziszczonych snów,  
Kołczan zamierzeń powieszę na ścianie,  
Którą zbuduję z cudzych, pustych słów.

Okna napęlnię szybami nadziei,  
Przez które słońce codnia będzie wschodzić,  
Niosąc mi pejzaż i wieści ze świata.

Będzie i warsztat różny pokolei,  
Zależnie, co ma tutaj się narodzić.

Podłogę złota pokryje makata,  
Z pułapu zwiśnie lampa Aladyna,  
Pająk rozsnuje srebrzyste firanki,  
Które ozdobię w barwne obiecanki.

A gdy nadejdzie wieczoru godzina,  
Coraz innego wina dzban  
Z bogatej mej piwnicy  
Dostarczą mi klasycy.

Przygrywać będzie Pan...



## ULICA POSEPNA.

W asfalcie powleczonym szklivem deszczu  
Odbija się płytko beznadziejność chmur,  
Optymistyczne toną horoskopy wieszczów,  
Jałowy na ten temat wiodąc z nami spór.

Ulica jest posępna, mury szare,  
Chmury brudne, jakby je lepki opadł pył,  
Nastrój przewala się mglistym oparem,  
Życie jakgdyby szło, ostatkiem sił.



## OCZY STARYCH TOPOLI.

O jakże smutne oczy są starych topoli,  
Którymi człowiek patrzy w księżycowe noce.  
Już się nie wie, co cieszy, nie wie się co boli,  
Tylko serce tak jakoś dziwnie się trzepoce...

Cienie się wydłużają jak bruzdy na śniegu,  
Jak szczelble Jakubowej, strąconej drabiny,  
Ni stąd odejść, ni szukać jakiego noclegu,  
Zegar nieustępliwie wydzwania godziny...



## W DOMU BOŻYM.

Słońcem ożyły witraże,  
ożyły Świętych twarze  
i nad głowami aureole.  
Purpura szat na Pańskim Stole,  
słoneczna mgła na gromnicach.

W Tabernakulum Wielka Tajemnica.  
Cisza... Wieczna lampa płonie,  
modlitewnik czeka na ambonie,  
na baczność wzdłuż ławek chorągwie,  
u wyjścia kamienne stągwie.

Jakże mi dobrze w tej świątyni!  
Nikt o nic nie pyta, nie wini,  
miłość i dobroć rozsiadły się wszędzie  
i coś cò było, co jest i co będzie.

Nie wiem, czym siebie zostawił przed progiem,  
bo jakbym z Samym tu rozmawiał Bogiem.



## WITRYNA.

Czemu mnie nęcisz stubarwna witryno  
Przepychem pokus słonecznej Italji?  
Złotem się mieni, skrzy rubinem wino,  
Bursztyn Marokka z pośród gron opali  
Wabi uśmiechem senne Marazquino,  
Słońc piramida żarzy się i pali.

Jakież rozkosze w miedzianej kolczudze  
Pod pióropuszem palmy szmaragdowym  
O jakże nęcą, choćby były cudze,  
Owoce rajskie uśmiechem różowym.  
Trudno nie tonąć w topazowej strudze  
Chartreuse, w zerwanym sadzie brzoskwiniowym.

A legendarna figa czyż nie nęci  
Szarą prostotą i wstydem dziewiczym?  
Sława Werony w krąg się wonny kręci,  
Oko księżycze spadłe chciwie liczy  
I już nie zniknie w mej wdzięcznej pamięci  
Martel, co innym bogom przewodniczy.



## MAJ.

W przeobrażeń potoczył się krąg  
Herold pieśni, radości i mocy,  
Chwytają go miliony rąk,  
Artyści, prostaczki, prorocy.

Każdy wszędzie widzi tylko cud,  
Zdaje mu się, że cud ten pomnaża,  
Ból nie boli i nie trudzi trud,  
Jeden uśmiech jest na wszystkich twarzach.

Ponad ziemią kryształowy dzwon,  
W gwiazd antabach słońca serce złote,  
Dnia radosny świt, radosny skłon,  
Maj wykuwa cud promiennym młotem.



## TANIEC WŚRÓD TYCZEK

Taniec szkieletów znieruchomił,  
Polonez to, czy figura kontredansa,  
Ogrodnik był tu aranżerem,  
Pozganiał piszczele  
O kształtach fantastycznych  
I tan rozpoczął,  
Aby w pewnym dogodnym momencie  
Osadzić je tu na miejscu.

\* \* \*

To było wiosną. Teraz latem  
Grządka rozdrgała znowu tańcem.  
Serpentyn snują się różańce  
Z nanizanemi skrzydłami motyli,  
Wirują łęty, przytrząśnięte kwiatem,  
A gdy się koło taneczne rozchyli,  
Zobaczysz konchy, a w nich perły śniące  
Sen miodny, zobaczysz szkielety tańczące.



## PRZEMOKŁY STAW.

Przemokły staw do nitki sennością ocieka,  
Flotylla nieruchoma na nim nenufarów,  
O bagnety opiera się gęstwę szuwaru,  
Nastuchuje i czeka, nieustannie czeka.

Może grot błyskawicy rozetnie mrok głębi,  
I wyzwoli zeń żywy, nieznany poemat,  
A może to już tylko nieuchwytny temat,  
Co się w tęsknot ramionach przewala i kłębi.

Jest w milczeniu tem wielka, straszliwa potęga  
W niszczeniu dobrotliwa, litościwa w gniewie,  
Kto wie czy o tem więcej pająk wodny nie wie,  
Lub rozsnuła nad stawem mgły wieczornej wstęga.



## Spis rzeczy:

Na uboczu . . . . .	5	Neony ugrzęzły we mgle . . . . .	27
Ognisty słup . . . . .	6	Chryzantemy . . . . .	28
Nad losów pochyłością . . . . .	7	Kiedy? . . . . .	29
W starym kościółku . . . . .	8	Pożegnanie . . . . .	30
Całuję morze . . . . .	9	Chałupa do słońca grzeje się jak kot	31
Nad morzem . . . . .	10	Melancholja . . . . .	32
Wiatr . . . . .	11	Skurcz serca w termometrze . . . . .	33
Nowe czasy . . . . .	12	Bajka w słońcu . . . . .	34
Poezja . . . . .	13	W dolinie Jaworzynki . . . . .	35
Wiosna . . . . .	14	W śniegu . . . . .	36
Chmury . . . . .	15	Ostatki . . . . .	37
Skowronki lecą . . . . .	16	Wieczór . . . . .	38
Wydecham miasto . . . . .	17	Przeprowadzka . . . . .	39
Własny krok . . . . .	18	Na nowem mieszkaniu . . . . .	40
Rosa . . . . .	19	Ulica posępna . . . . .	41
Wyważmy własnych mieszkańców drzwi	20	Oczy starych topoli . . . . .	42
Wieś . . . . .	21	W domu Bożym . . . . .	43
Snopy już w kopach . . . . .	23	Witryna . . . . .	44
Żniwiarz . . . . .	24	Maj . . . . .	45
Tuła się rybak po morzu . . . . .	25	Taniec wśród tyczek . . . . .	46
Babie lato . . . . .	26	Przemokły staw . . . . .	47

II-14079





















II

14.079